

## JAN KASPROWICZ - scenariusz wystawy bibliotecznej

Opracowanie : Katarzyna Wiesława Wichert. Centrum Edukacji Nauczycieli w Suwałkach Filia w Sejnach

Opublikowano 17.02.2010

---

# Jan Kasprowicz

12 XII 1860 - 1 VIII 1926

Cytat dotyczący całości ekspozycji (do wyboru):

W rozbolełego serca żywą księgę  
Zapisz na zawsze słowa takiej treści:  
Jak ruda w ogniu znajduje potęgę  
Oczyszczającą, tak człowiek w boleści.  
*(W rozbolełego serca żywą księgę)*

Głupi tylko ma pewność, że wszystko, co robi,  
Jest dobre, a zaś jeszcze głupszy ufa święcie,  
Że dzieło jego przetrwa, jak ten blask w zamęcie  
Wieczystej fali morskiej. Mędrca – mówią – zdoła

Wątpienie.  
*(Głupi tylko ma pewność...)*

Samotność, mówią, to nie jest mogiła,  
Grzebiąca w sobie wielkie życia sedno,  
Ale świątynia, pełna lśniących bram,  
Otwartych w przestwór.  
*(Ma przyjaciółko, pytasz się, co robię?)*

Rozmłowała się ma dusza  
W cichym szeleście drzew,  
Gdy koronami ich porusza  
Druh mój, przecichy wiew.  
*(Księga ubogich I)*

W samo południe, w godzinie  
Skąpanej w rozżarach złota,  
Staje nad brzegiem potoku  
Samotna ludzka tęsknota  
*(Chwile)*

Jan Kasprówiczył urodził się 12 XII 1860 r. w Szymborzu pod Inowrocławiem, zmarł 1 VIII 1926 r. na Harendzie Pochodził z rodziny chłopskiej. Od 1870 r. uczył się w pruskich gimnazjach w Inowrocławiu, Poznaniu, Opolu, Raciborzu, w 1884 zdał maturę w Poznaniu. Jako gimnazjalista brał udział w konspiracji samokształceniowo-patriotycznej. Debiutował w roku 1878 w „Lechu”. W czasie kilkumiesięcznych studiów na uniwersytecie w Lipsku w 1884 r. opublikował parę utworów w genewskiej prasie Proletariatu: „Walce Klas” i „Przedświcie”. W latach 1884-1887 studiował na Uniwersytecie Wrocławskim. Działał w legalnych polskich i niemieckich organizacjach studenckich oraz w konspiracyjnym, bliskim socjaldemokratom, stowarzyszeniu niemieckim „Pacific”. W okresie tym był już publikującym w wielu czasopismach poetą i publicystą. W 1886 ożenił się z Teodozją Szymańską; był to związek zaledwie kilkumiesięczny. W 1887 Kasprówiczył był dwukrotnie aresztowany i w końcu skazany na 6 miesięcy więzienia za działalność socjalistyczną. Na przełomie 1888-89 przeniósł się do Lwowa, gdzie wszedł do redakcji „Kuriera Lwowskiego”. Pisał tu artykuły literackie, recenzje teatralne, artykuły polityczne, sprawozdania sądowe. Działał społecznie (w Kole Literacko-Artystycznym, „Sokole”, Towarzystwie im. Staszica), a około 1894 został członkiem Ligi Narodowej. W 1893 ożenił się z Jadwigą Gąsowską; małżeństwo to rozpadło się w okresie 1899-1901, a Kasprówiczyłowi odeszła ze Stanisławem Przybyszewskim. W latach 1902-06 Kasprówiczył był członkiem redakcji „Słowa Polskiego” jako recenzent teatralny. W 1904 doktoryzował się na Uniwersytecie Lwowskim na podstawie pracy o liryce Teofila Lenartowicza, w 1909 objął specjalnie utworzoną katedrę komparatystyki literackiej. W 1911 ożenił się z Rosjanką, Marią Bunin. W okresie I wojny światowej związany był z Narodową Demokracją, reprezentował orientację prokoalicyjną. W 1920 ze Stefanem Żeromskim i Władysławem Kozickim uczestniczył w akcji plebiscytowej na Warmii i Mazurach. W 1921-22 był rektorem Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Od 1924 przebywał stale na Harendzie w Poroninie, gdzie zmarł.<sup>1</sup>

## Wystawka I

### Dialog z Bogiem

Siądź na kamieniu, który się odłamał  
Z odwiecznych skał,  
I przez potoku odwieczny szum  
Rozmawiaj z Bogiem.

Wiem: nie odgadniesz Jago tajemnicy,  
Ale usłyszysz z daleka  
Tajemnic pełne westchnienie,  
Którym On, wielki, miłosierny Pan  
Twym towarzyszy losom.

I zasłuchany w ten odwieczny szum  
Potoku, mknącego z dalekich,  
Poza światami skrytych gór,

---

<sup>1</sup> Por. *Literatura polska XX wieku .Przewodnik encyklopedyczny.T.1.* Warszawa 2000. s. 275.

Nie troszcz o swoje się jutro,  
 Albowiem nić jego przędzie  
 Na niewidzialnej kądzieli  
 Bóg.

Jeżeliś synem jest światła,  
 Światłością będą twoje przyszłe dni,  
 A jeśli w czas twych narodzin  
 Płakała ziemia  
 Pod ciężkim brzemieniem mroków,  
 Nie znajdziesz w sobie tej mocy,  
 Ażeby z zaćmień gwiazd  
 wydobyć blask dla swych dróg.

Na czyn się nie sil i chęci oporu  
 Folgi nie dawaj:  
 Krzyk i gniew to druchy  
 Ludzkiego rąk podnoszenia  
 Przeciwno temu, co jutro  
 Ma się wypełnić...

Twym czynem  
 Siąść na kamieniu, który się odłamał  
 Z odwiecznych skał,  
 I przez potoku odwieczny szum  
 Rozmawiać z Bogiem,  
 I ludziom krzyczącym i gniewnym  
 Nosić orędzie wieczności,  
 Pełne dalekich, tajemniczych westchnień,  
 Którymi wielki, miłosierny Pan  
 W dal towarzyszy ich losom.

*(Siąść na kamieniu)*

„Hymny są zapisem wewnętrznej walki z Bogiem jako stwórcą świata. Są jednocześnie próbą odpowiedzi na odwieczne pytanie – kto jest winien złu w tym obszarze, który nie jest najlepszym ze światów”<sup>2</sup>.

O niezgłębione, nieobjęte moce!

Skrzydłami trzepocę  
 jak ptak ten nocny,  
 któremu okiem kazano skrwawionem  
 patrzeć w blask słońca...

Święty Boże! Święty Mocny!  
 Święty a Nieśmiertelny!...

---

<sup>2</sup> A.Bilska, *O Hymnach Jana Kasprowicza*. „Polonistyka” 1986 nr 8 s.582.

A moje skrzydła plami  
 krew, która cieknie bez końca  
 z mojego serca...  
 A oko moje zachodzi mgłą,  
 która jest skonem  
 i mego serca, i duszy mej!

Niech będzie skonem i Twoim!  
 Święty Boże! Święty Mocny,  
 Święty a Nieśmiertelny,  
 zmiłuj się nad nami!  
 I niechaj łzy,  
 które o jasnym poranku  
 wiszą na kłosach wypoczętych zbóż  
 lub szkliwą pianą okrywają kępy  
 w sen otulonych traw,  
 zmieniają się w głośne skargi  
 i bez ustanku  
 płyną do Twoich zórz...

Niechaj rozszarpią na strzępy,  
 na krwawe szmaty  
 łuny świtowe, powstałe nad ziemią,  
 gdzie ból i rozpacz drzemią,  
 ogromne, przez Szatana zapłodnione światy,  
 a może i przez Ciebie,  
 o Święty, Nieśmiertelny, Święty, Mocny Boże!

Dlaczego moje li wargi  
 mają wyrzucać krwawą pieśń?!  
 Płacz ze mną!  
 Dlaczego sam mam iść w tę przestrzeń ciemną,  
 choć żar południa pali się w przestworze?...  
 Dlaczego sam mam wlec się na rozdroże,  
 ku tym pochyłym krzyżom,  
 którym na czarne ramiona  
 kracząca siada wrona  
 i dzióbem zmarłe rozsypuje próchno?  
 Niech głuche żale nie głuchną!...

Idź ze mną!  
 [...]

*(Święty Boże, Święty Mocny)*

„Postawa podmiotu lirycznego [w *Hymnach*] oscyluje między pokorą i buntem, żarliwą wiarą i bluźnierstwem, nadzieją i rozpaczą. Najczęściej przemawia on w imieniu całej

ludzkości, człowieka „w ogóle”, całego gatunku skazanego na trwogę egzystencji, obarczonego piętnem grzechu pierworodnego i żyjącego w oczekiwaniu apokalipsy”<sup>3</sup>.

Trąba dziwny dźwięk rozsiej,  
ogień skrzepnie, blask ściemnieje,  
w proch powrócą światów dzieje.  
Z drzew wieczności spadną liście  
na Sędziego straszne przyjście,  
by świadectwo dać Psalmiście...

A ty, psalmisto Pański, nastrój harfę swoją  
już na ostatni ton!

Grzech krwią czarną duszę plami...  
Bez obrońcy staniem sami –  
któż zlituje się nad nami?

Kyrie elejson!...  
O Boże! Ty bądź naszą łaską i obroną!  
Kyrie elejson!

O Głowo, owinięta cierniową koroną,  
gasnącym wieki wieków spojrzysz na nas okiem!  
O spojrzysz na nas z tej głuszy,  
która swym tchnieniem głębokim  
ogarnia światów bezmiary,  
a którą ty wypełniasz swych bólów ogromem,  
o Głowo, owinięta cierniową koroną.  
Żałobna drogo nieochybnej kary,  
broczącej we łzach i przy jęków wtórze  
w ten pozbawiony końca  
Pańskiego gniewu dzień,  
w którym w pożarach spokojnego słońca  
szatańskim chichotem płoną  
świeże, niezwiędłe róże  
grzechu i winy!  
[...]

(*Dies irae*)

„Grozą przejmuje go otaczający świat metafizyki, grozą jego własny cień. I z tych nastrojów rodzi się jeden z najpiękniejszych wierszy poety *Modlitwa moja cicha i bez słów*, w którym poeta ujmuje cierpienie i jego wyraz, jęk, jako zjawisko metafizyczne, bo jęczy cały świat. Poeta pragnie więc *zginąć, nie patrzeć na ten wielki ból, który rozsadzi ziemię na atomy...* Ucieczka przed tym cierpieniem to szukanie ukojenia w przyrodzie, w poczuciu

<sup>3</sup> J.Tomkowski, *Młoda Polska*. Warszawa 2001, s.117-118.

wspólnej genezy jej i człowieka, w poczuciu własnej nieśmiertelności jako ducha stworzonego przez Boga”<sup>4</sup>.

Modlitwo moja, cicha i bez słów,  
 Ku gwiazdom płyniesz z mej znękanej duszy!  
 O swej tęsknicy złotym gwiazdom mów,  
 Niech je twój smutek do żalu poruszy,  
 Modlitwo moja, cicha i bez słów.

Z głębin powstajesz, a ku wyżom mkniesz  
 Na skrzydłach dziwnie tajemniczej mocy;  
 Niemaś, a jęczysz, jak zraniony zwierz,  
 Rozbrzmiewa wokół wielki płacz sierocy,  
 Gdy, wstawszy z głębin, ku wyżynom mkniesz.

Łowisz po drodze głuche szumy drzew,  
 Które wiatr bujnej pozbawił korony:  
 Przygnębiający, pogrzebowy śpiew,  
 Na strunach żałob jesiennych zrodzony,  
 Łowisz po drodze z serca nagich drzew.

Nad brzegi idziesz spochmurniałych wód,  
 Na żółte łąki, na zwiędłe ścierniska,  
 Mgłą się opijasz, przejmując cię chłód,  
 Co z ziół zeschniętych siwy szron wyciska  
 Ponad wodami spochmurniałych wód.

*(Modlitwo moja, cicha i bez słów)*

Zbiór wierszy pt. *Księga ubogich* „utrzymany w tonacji rezygnacji i uspokojenia przynosi akceptację katolicyzmu, wprowadza akcenty charakterystycznego dla Młodej Polski franciszkanizmu. Poeta wyraża w nim także nowy stosunek do przyrody, którą pojmuje jako dowód istnienia świata transcendentnego, rezygnuje z buntu społecznego, nie zamierza już *wadzić się z Bogiem*, godząc się na istniejący porządek świata”<sup>5</sup>.

Przestałem się wadzić z Bogiem –  
 Serdeczne to były zwady:  
 Zrodziła je ludzka niedola,  
 Na którą nie ma już rady.

Tliło w mej piersi żarzewie,  
 Materiał skier tak bogaty,  
 Że jeno dąć w palenisko,  
 A płomień ogarnie światy.

<sup>4</sup> *Literatura polska. Młoda Polska*. Warszawa 1992, s.234.

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 237.

Wiedziały o tym potęgi,  
Co gdzieś po norach drzemią  
Albo z bezczelną jawnością  
Jak mgły się włóczą nad ziemią.

Wiedziały ci o tym moce,  
Które złośliwość popędza,  
By szły powiększać nędzę  
Tam, gdzie największa jest nędza.

Wiedziały ci o tym zastępy,  
Które czyhają z za węgła  
Lub w okna patrzą z szyderstwem,  
Czy zbrodnia się nie wylęgła?

Wiedziały, że jeno się zbliżyć  
Ku popiołowi mej kuźni,  
A serce od razu wybuchnie,  
Zuchwale zaklnie, zabluzni.

Że swym bluźnierstwom i klątwom  
Czynu wyciśnie znamię,  
Płonące żądzą odmiany,  
Przewrotu, co berło Mu złamie.

I dzisiaj nie żal mi tego,  
Najmniejszej nie czuję skruchy,  
Bom-ci nie żaden słuźalec,  
Na własne serce głuchy.

Bo w sporze o szczęście świata  
Swawolność mi była daleka,  
A tylko korzystał z prawa  
Wojującego człowieka.

Jeno że dzisiaj to widzę,  
W patrzeniu dosyć już biegły,  
Czego w zamęcie walki  
Żrenice me nie dostrzegły:

Nie ruszał-ci On naprzeciw  
W rynsztunku wspaniałym dziwie,  
A tylko na tronie Swym siedząc,  
Uśmiechał się pobłaźliwie...

I dziś ja sam uśmiechnięty,  
Gdy krzyczą: „w żelazo się okuj!”,  
Jak ongi miecz niosłem walczącym,

Tak dzisiaj niosę im spokój.

Lecz już nie wadząc się z Bogiem,  
Mam jeszcze cichą nadzieję,  
Że na dzień mojego spokoju  
Żar świętej wojny tleje.  
(*Księga ubogich XI*)

## Wystawka II

### Tchnienie ciszy

„Natura staje się obrazem harmonii świata, źródłem uciszenia, nieskończonym objawianiem się piękna, które godzi z życiem i zespala wykluczające się na pozór dysonanse i przeciwieństwa w doskonałość odwiecznego porządku”<sup>6</sup>.

Rozmłówała się ma dusza  
W cichym szeleście drzew,  
Gdy koronami ich porusza  
Druh mój, przecichy wiew.

Rozmłówała się ma dusza  
W głośnych odmętach fal,  
Gdy druh mój, burza, je porusza,  
W nieznaną płynąc dal.

Rozmłówała się ma dusza  
W twórczych promieniach zórz,  
Gdy druh mój, słońce, w świat wyrusza,  
Życia płomienny stróż.

Rozmłówała się ma dusza  
W przepastnej nocy mgłach,  
Gdy druh mój, śmierć, na pół rusza,  
A przed nią lęk i strach.

(*Księga ubogich*)

W tomiku poezji pt. *Krzak dzikiej róży* „ujawniła się też z absolutną dojrzałością poetyka symbolizmu i impresjonizmu, stwarzając jedno z najwspanialszych arcydzieł modernizmu polskiego. Doskonałe jest tu zwłaszcza idealne zharmonizowanie w

---

<sup>6</sup> A.Hutnikiewicz, *Młoda Polska*. Warszawa 2001, s.110.

obrazowaniu poetyckim funkcji symbolicznych i przedmiotowych. Przejmująca sugestywność symbolów życia i śmierci w obrazie tulącego się do skalnych złomów krzaka dzikiej róży i powalonej burzą, próchniejącej limby, nie przeszkodziła zupełnie doskonałemu wykończeniu czysto malarskich wartości obrazu, impresjonistycznie traktowanych walorów kolorystycznych, świetlnych i przestrzennych”<sup>7</sup>.

W ciemnosmreczyńskich skał zwaliskach,  
Gdzie pawiookie drzemią stawy,  
Krzak dzikiej róży pąs swój krwawy  
Na plamy szarych złomów ciska.

U stóp mu bujne rosną trawy,  
Bokiem się piętrzy turnia śliska,  
Kosodrzewiny wężowiska  
Poobszywały głążne łąwy...

Samotny, senny, zadumany,  
Skronie do zimnej tuli ściany,  
Jakby się lękał tchnienia burzy.

Cisza... O liście wiatr nie trąca,  
A tylko limba próchniejąca  
Spoczywa obok krzaku róży.

*(Krzak dzikiej róży w Ciemnych Smreczynach)*

Jan Kasproicz urodzony i wychowany wśród kujawskich pól i równin, dopiero w wieku dojrzałym zetknął się po raz pierwszy z krajobrazem i przyrodą tatrzańską i alpejską<sup>8</sup>. „Zetknięcie z górami pozostawiło osad niesłychanie wzmożonej metafizycznej tęsknoty przez sam fakt istnienia zjawisk przyrody, których potęga i piękno wskazywały ludzkiemu duchowi drogę do absolutu i nawiązywały kontakt z nim. Ta możliwość wejścia w kontakt, jeśli nie z Bogiem, to przynajmniej z boskością, oczyszczała duszę z nalotu pesymizmu i pozwalała na modlitwę”<sup>9</sup>.

Ozwał się z dolin dzwon i po przestworze  
Srebrnymi dźwięki, jak po fali, płynie:  
W tej uroczystej wieczoru godzinie  
Pnie się po graniach, pełza po jeziorze.

Raz jeszcze dusza patrzy ku głębinie:  
W półśnie się modli głębia i w pokorze  
Turnie, opadłe na świerkowe łoża,  
W półśnie się modlą na ten dzwon w dolinie.

<sup>7</sup> Ibidem, s.110.

<sup>8</sup> Por. K.Górski, *Jan Kasproicz. Studia*. Warszawa 1977. s.41.

<sup>9</sup> Ibidem, s.67.

Wokół przenika jakieś tchnienie boże  
 Tę kryształową wolności świątynię –  
 Dusza od modłów wstrzymać się nie może:

Cała się w ciszę półsenną owinie  
 I w uroczystym modli się wieczorze –  
 Z dzwonem, co echem gdzieś w bezmiarach ginie...  
*(Na jeziorze Czterech Kantonów)*

### Wystawka III

#### Ciemność i światło

W początkowym okresie swojej twórczości Kasprowicz głosił wiarę w człowieka i możliwość wydobywania z duszy ludzkiej pierwiastków boskości, gdy ludzkość odrodzi się duchowo dzięki nowemu ustrojowi społeczno-politycznemu. Ale niezwykle ciężkie przeżycia osobiste (półroczne więzienie i dramatyczny przebieg pierwszego małżeństwa zakończonego samobójstwem żony) oraz naoczne przekonanie się o przepastnych głębiach zła tkwiącego w ludzkiej duszy, powodują załamanie się owej wiary w człowieka. Od tej chwili, aż do napisania *Hymnów* widzimy w jego poezji nieustanne pogłębianie się pesymizmu i bolesnych nastrojów<sup>10</sup>.

W ciemności schodzi moja dusza,  
 W ciemności toń bezdenną,  
 Pól Elizejskich już nie widzi,  
 Zawisła nad Gehenną.

W górze nad losem mojej duszy  
 Boleje anioł biały,  
 A tutaj szyki potępieńców  
 Szydę się zaśmieci.

Szydzą z mej duszy potępieńce,  
 Że cząstka jasnej mocy,  
 Co rodzi słońca, nie ma władzy,  
 By złamać berło nocy.  
*(W ciemności schodzi moja dusza)*

Ach! Nieraz mi się zdaje,  
 gdy tak samotny krocę  
 W zachodu cichym złocie,  
 zadumą ogarnięty,  
 Że cień, co, długi, wstaje

---

<sup>10</sup> Por. Ibidem, s.8.

spod nóg mych i swe mrocze  
 Na ziół tych ściele krocie,  
 nie ze mnie jest poczęty.

Lecz że z przeszłości fali  
 czy z przyszłych dni gębiny –  
 Hen! Tam, gdzie ziemi końce –  
 Był jakiś, tu nie znany,  
 Wychylił się w oddali  
 i że cień jego siny  
 Dnia dzisiejszego słońce,  
 mrąc, rzuca na te łany.

I tęskność duszę chwyta  
 na wierchy gdzieś tajemne,  
 Lecz wraz ku memu łonu  
 zbliża się lęk ponury:  
 Ach! Widzę, jak okryta  
 w całuny mgławic ciemne,  
 U stóp mych przepaść dyszy  
 głębokim, cichym tchnieniem...  
 Jak przed zjawiskiem skonu,  
 zwrócony do purpury  
 Zachodu, drzę w tej ciszy –  
 przed swoim własnym cieniem...  
*(Ach! nieraz mi się zdaje)*

„Po dramatycznych przejściach ułożyło się z czasem pomyślniej również życie osobiste poety. W r. 1911 ożenił się Kasprowicz ponownie z poznaną we Włoszech, w czasie jednej z licznych podróży artystycznych, córką carskiego generała, panną Marią Bunin. Znacznie od niego młodsza, niezbyt ładna, ale wdzięczna, bardzo dziewczęca, wrażliwa, nie pozbawiona talentów literackich, autorka pamiętnika o swoim pożyciu małżeńskim z poetą *Moje życie z nim*, opromieniła swą młodością schyłek jego życia<sup>11</sup>.

Umiłowanie ty moje!  
 Kształty nieomal dziecięce!  
 Skroń dotąd nie pomarszczona,  
 Białe, wążutkie ręce!

Lubię, gdy stajesz ze mną  
 Na tym tu wiejskim balkonie,  
 Który poczerńiał od deszczów,  
 Lecz dzisiaj mi w blaskach tonie.

---

<sup>11</sup> A.Hutnikiewicz, op.cit. s.119.

Lubię, gdy z tego dzbana  
 Podlewasz kwiaty na grzędzie,  
 Marząca lub głośno mówiąca,  
 Jaka to rozkosz z nich będzie!

Lubię, gdy siedząc przy stole,  
 Sięgasz po kromkę chleba  
 I dzieląc ją, dajesz mi częśćkę,  
 Czy trzeba mi, czy nie trzeba.

Lubię, gdy gubiąc się w dali,  
 Gdzie Wierch się rozsiadł Lodowy,  
 Czoło, przyćmione zadumą,  
 Do mojej tulisz głowy.

Ale najbardziej ja lubię  
 Ciekawość, co z oczu ci tryska,  
 Gdy wracam, jak zwykle, od pola,  
 Od lasu, od rzeki łożyska.

Gdy wracam z codziennej drogi,  
 Cały rozpłomieniony,  
 Pytasz się, cała w płomieniach,  
 Jakie przynoszę plony?

Czy w szumie wody lub drzewa  
 Nutę okryłem świeżą  
 I czym już doszedł, co żyje  
 Za nieba i ziemi rubieżą?

Czy mgły się przedarły, czym słyszał,  
 Jak dzisiaj, melodie skowrończe  
 I kiedy z zwątpieniem w pieśń własną  
 Raz ostatecznie zakończę?

Czy miałem tę szczęsną chwilę  
 Spojrzenia do głębi wnętrza,  
 By się przekonać, że jeszcze  
 Jakiś tam pokład się spiętrza?

Że w duszy niewyczerpanej –  
 Niech prawda ta będzie prawdziwa! –  
 Na hymn, co zagaśnie li z życiem,  
 Godnego starczy paliwa?

Strasznie to lubię, gdyż czuję,  
 W dole zapatrzon wzajemną,  
 Że w takich mi drogich godzinach

Najbardziej żyjesz ze mną.

Umiłowanie ty moje!  
 Kształty nieomal dziecięce!  
 Skroń dotąd nie pomarszczona,  
 Białe, wążutkie ręce!  
*(Księga ubogich XII)*

„Świat widziany i osądzany pod kątem jego nadprzyrodzonych i eschatologicznych przeznaczeń odzyskiwał swą równowagę, a w ogólnym jego obrazie radość i cierpienie, życie i śmierć, rzeczy wielkie i małe ulegały łagodzącemu wyrównaniu jako konieczne komponenty odwiecznego porządku, założonego w ponadczasowych zamysłach wielkiego Stwórcy, przestawały być tragicznym splotem nierozwiązalnych antynomii, lecz zadaniem do rozwiązania, próbą i sprawdzianem wartości konkretnego życia ludzkiego, które zdolne jest sprostać swym naturalnym przeznaczeniom, jeśli zostanie poddane odwiecznemu nakazowi miłości<sup>12</sup>.

Chciałbym otwierać dziś serce,  
 Jak wiosennego rana  
 Otwiera bramy kościoła  
 Ręka zakrystiana.

Chciałbym, ażeby promienie  
 Rozbudzonego świata  
 Wpływały w tę moją świątnicę,  
 Jak rzeka, co w morze ulata.

Jaśniej od słońc najjaśniejszych,  
 Od rzek najwspanialszych rozrzutniej.  
 Niechże mi płyną do głębi  
 Razem z otwarciem wrótni.

Niechże wypełnią mój kościół  
 Po wszystkie ściany, do pował,  
 Gdzim Wielki Ołtarz dla Niego  
 Z swoich uwielbień zbudował.

Może naonczas, gdy wewnątrz  
 Taka mi jasność zaleje,  
 Jasną zobaczę źrenicą,  
 Że się spełniają nadzieje.

Że On, który sam jest jasnością  
 I lubi wiosenną radość,  
 Do mej wstępuje katedry,  
 Co tak Mu czyni zadość.

---

<sup>12</sup> Ibidem, s. 120.

Ci tak Go wita weselnie,  
 Tak Mu się cała odsłania,  
 Bez mroków, drzemiących po kątach,  
 Bez posępnego dumania.

Chciałbym otwierać dziś serce,  
 Jak wiosennego rana  
 Otwiera bramy kościoła  
 Ręka zakrystiana.  
 [...]

*(Księga ubogich XXXVI)*

Gdy przyjdzie czas, gdy przyjdzie czas  
 Odchodzić od pól tych i łąk,  
 Słońcu się nisko pokłonię,  
 Niebu pokłonię się w krąg.

O Boże mój, o Boże mój! –  
 Tak szepnę usty wdzięcznemi:  
 Dałeś mi wszystko, co mogłeś:  
 Zapach tej drogiej ziemi.

Żal będzie iść, żal będzie iść,  
 Ciężar zawiśnie u stóp,  
 Chyba że w gór tych obliczu  
 Cichy sprawicie mi grób.

Tej roli piędź, tej roli piędź  
 Ostatnią mi będzie ostoją:  
 Tu się mej duszy tęsknice  
 Na wieki wieków ukoją.

*(Gdy przyjdzie czas)*

Oprawa plastyczna wystawy: portret i fotografie poety, tomiki poezji Kasprowicza, opracowania krytycznoliterackie o twórczości poety.

#### **Bibliografia:**

- Bilska A.: *O Hymnach Jana Kasprowicza*. „Polonistyka” 1986 nr 8, s.579-588  
 Górski K.: *Jan Kasprowicz. Studia*. Warszawa 1977  
 Hutnikiewicz A.: *Młoda Polska*. Warszawa 2001  
 Kasprowicz J.: *Wybór poezji*. Oprac. J. J. Lipski. Wrocław 1973  
*Literatura polska. Młoda Polska*. Warszawa 1992  
*Literatura polska XX wieku. Przewodnik encyklopedyczny*. T.1. Warszawa 2000  
 Tomkowski J.: *Młoda Polska*. Warszawa 2001